№ 14. WARSZAWA — 15 LIPCA 1925 R. ROK XII.

DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI i OŚWIATOWY z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA

Redaguje Komitet, pod kierunkiem ADAMA CHĘTNIKA.

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. — Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.



W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ. Na dole, pośród wiekowych drzew stoi ze spuszczonym łbem ŻUBR — do niedawna król puszczy, u góry ŁOŚ — wielkie zwierzę o szerokich, jak łopaty, rogach.

Z Puszczy Białowieskiej.

„Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy, aż do samego środka, do jądra gęstwiny?“ — pisze Mickiewicz w nieśmiertelnem arcydziele swojem „Panu Tadeuszu“. Dzisiaj niestety tego samego powiedzieć już nie można. Sto lat, dzielące nas od czasów wieszcza, wypisało, a raczej wyrąbało w puszczy ślad bardzo znaczny. Zginęły dawne ostępy, uroczyska. Stopa ludzka przeszła już puszczę wszerz i wdłuż, a ręka wycięła nie jedno drzewo, lecz całe ich rodziny. Na ogołoconych polanach, sterczące pnie, mówią niezbicie, że rosły i szumiały tu niegdyś olbrzymie sosny lub dęby.

Tak więc obszar puszczy zmniejszył się niezmiernie. Dzikość i nieprzebytość znikły w znacznym stopniu, ale mimo to pozostało jednak jeszcze piękno i potęga. Ten las rozległy, ciągnący się na przestrzeni 1000 wiorst kwadratowych niemal, robi wrażenie wielkie na każdym, kto patrzeć i czuć potrafi. Cóż z tego, że dokładna miara podzieliła go na 923 oddziały i słupami, biegnącymi z południa na północ i z zachodu na wschód zakreśliła granice każdego oddziału? Ułatwia to pracę i racjonalne gospodarstwo, ułatwia przyjście z pomocą straży, skoro wie dobrze, gdzie ogień wybuchł i niszczy odwieczne dzieci tej ziemi. Nie szpeci to jednak w niczem piękna puszczy, nie ujmuje majestatu drzewom.

Królują wśród nich świerki i dęby. Z pojęciem świerka łączy się w myśli naszej cienki a niezbyt wysoki pień. Puszcza mówi nam co innego. Jej świerki są wysmukłe, strzeliste jakby z góry na maszty okrętowe przeznaczone. Pnie tak gładkie, tak proste, że żadnych zgrubień skrzywień, na nich nie widać. Gdzieś w górze rozwijają dopiero korony swoje. Wysokość to zawrotna, kilkopiętrowa kamienica miejska nie dorównałaby jej z pewnością.

Są w puszczy białowieskiej, jak w muzeum jakiem, okazy, na które, przewodnik z dumą uwagę zwiedzającego zwraca. Takim okazem jest świerk, lat 400 liczący, którego pień aż pięć osób złączonemi ramiony objąć dopiero może.

Starszy od niego dąb sędziwy. Pamięta najmniej lat pięćset. Może to „Dewajtis“ ukochany, a może opisany przez Mickiewicza starzec brodaty, który „wspiera się, jak na grobów połamanych słupach, na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach“. Jest w nim powaga wieków, która każe wspomnąć człowiekowi całą przeszłość, jaką drzewo to widziało od Jagiełły aż po niepodległość odrodzoną. Jest w tym pniu grubym, sękatym, w tych gałęziach rozłożystych siła, która każe ukorzyć się przed majestatem natury. A dąb ten nie jest wyjątkiem. On ze świerkiem razem stanowią drzewa, najczęściej w puszczy spotykane. Gąszcz nie pozwala im rozrastać się wszerz. Stąd pochodzi niepomierna ich wysokość. Zieloną ścianę puszczy urozmaicają jeszcze graby, rzadziej brzozy i leszczyna. Mech, paprocie, poziomki i maliny stanowią jej tło, kobierzec barwny, nieprzeparcie oko ku sobie ciągnący. Przeplata go często pokrzywa, zwyczajna, taka sama, jak na polach lub w sadach.

Ani tej pokrzywy, ani paproci zerwać nie wolno. Jest bowiem częśc puszczy, t. zw. „rezerwat“, w której pod surową karą zabrania się zaprowadzenia jakiejkolwiek zmiany. Ma ona zatrzymać dawny dziewiczy charakter, ma być żywym pomnikiem Kniejów Jagiełłowych. Leżą tam wywrócone drzewa. To wiatr je wykręcił, wyrwał z korzeniami. Oparte lub powalone na ziemię, spoczywać będą, dopóki czas nie skruszy ich, nie każe im zgnić lub rozkruszyć się na proch. Wiatr litewski musi być mocarzem nielada, skoro starym, stuletnim sosnom tak często kłaść się nakazuje. Woda dopomaga mu w tej pracy niszczycielskiej. Trzciną, trawą zarosłe stawy małe, lub grunt podmokły, wilgotny spotyka się w puszczy nieraz. Źródeł zaś jest w niej

mało. Wiedzą o tem przewodnicy-gajowi i mówią zawsze wycieczkowiczom, aby wodę do picia z sobą zabrali. Oryginalny widok: podróżnik dążący z butelką wody w głąb lasu.

Przewodnik zna puszczę znakomicie. Każdy z nich ma wyznaczoną sobie część, nad którą czuwać musi. Pilnuje zwierzyny, pilnuje ludzi, aby nikt bez pozwolenia do niej nie wtargnął. Obawiać się bowiem można kradzieży drzewa, podpalenia, lub



Łeb żubra.

polowania na zwierzynę. Tak stało się niestety z żubrami. Niema dzisiaj ani jednego. Wytępili je Niemcy dla sprzedaży skóry i mięsa. Dopomogła im w tej pracy ludność miejscowa, której żubry porywały często bydło, a nawet i dzieci. Tak więc ten dawny król puszczy pozostał już tylko w tradycji. Wilki, jelenie, sarny, dziki zamieszkują jeszcze dawne siedziby.

Polował na nie przed laty cesarz rosyjski. Wystawił w Białowieży pałac ogromny, założył przy nim park bardzo piękny. Obecnie mieści się w pałacu biuro Polskiej Spółki Drzewnej. Ona prowadzi gospodarstwo leśne w puszczy. Pilnuje racjonalnego jej wykorzystywania pracy w licznych tartakach, sprzedaży drzewa aż do dalekich krajów. Siedziba tej spółki, do której wielu kapitalistów angielskich należy, jest nietylko piękna, ale i wygodna, we wszelkie urządzenia nowoczesne zaopatrzona.

Niestety wycieczkowicze, tak licznie do Białowieży przybywający, zadawalniać się muszą mniej niż skromnym noclegiem, przygodnie w szkole lub kinematografie urządzonym. Należałoby pomyśleć nad tem i ułatwić zwiedzanie puszczy. Powinni ją poznawać wszyscy: dzieci, młodzież, dorośli. Niechaj każdy nasyci oko jej krasą, niechaj każda pierś odetchnie świeżem, orzeźwiającem jej powietrzem. Wróci potem do pracy z większym zasobem sił, z duszą, o jedno piękne wrażenie bogatsza.

Wanda Bielska.

Jak to na Mazowszu.

Po szerokiem polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie;
Nad wodą zgarbiony stoi dąb żylasty,
Kędy bielą płótno wesołe niewiasty.

Po łące bociany stąpają powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze [polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozsiewa się wonność sosnowej żywicy.

Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka,
Płynie łódź flisacka jak, szara cyranka*),
A za nią ładowne pszenicą galary —
Szum wioseł na falach i śmiechy i gwary.

Oj! śliczna to ziemia to nasza Mazowsze.
I czysta tam woda, i powietrze zdrowsze!
I sosny roślejsze, i wiśnie kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.

Gdzie mi pokażecie naszą chatkę lichą,
Taki bór szumiacy, taką wodę cichą?
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwon- [ków,
Tyle piosnek w polu, w powietrzu skowron- ków?

*) gatunek dzikiej kaczki.

Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku,
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce, moje serce, do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły, oj tęskno mi do niej!

T. Leńartowicz.

Grunwald.

Lat pięćset z górą minęło od wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem, od wielkiego starcia oręża słowiańskiego z germańskim. Te lat pięćset zmazały, a potem przywróciły niepodległość Polski, przyniosły jej chwile upadku i tryumfu, złoty wiek Zygmuntowski i tępą martwotę czasów saskich.

Nie zmieniły jednej rzeczy tylko: stosunku Polski do Niemiec. Odwieczny wróg pozostał zawsze żądnym krwi i ziemi naszej sąsiadem.

Dawne hasło wyparcia słowian z ich siedzib rodzimych spotyka się z Bismarkowskiem dążeniem „ausrotten".*) „Żelazny kanclerz" spoczął w grobie, nie pokonawszy ducha polskiego. Myśl jego podjęli dzisiejsi Niemcy. Podjęli nietylko u steru rządu stojący władcy, ale i społeczeństwo całe. Jak i gdzie ją przeprowadza, przekonamy się, gdy spojrzymy na los Polaków, poddanych państwa niemieckiego.

Liczba ich jest znaczna, wynosi bowiem $1^1/_2$ miljona prawie. Są to mieszkańcy Prus Wschodnich, niemieckiego Górnego Śląska, części Poznańskiego i Prus Zachodnich, zatem ziem, przylegających do Rzplitej Polskiej, oraz ludzie, stale przebywający w różnych miastach i prowincjach Niemiec np. w Berlinie, Dreznie, Hamburgu, Westfalii, Nadrenii i t. d. Wszyscy ci Polacy stanowią przeważnie sferę wieśniaczą i rzemieślniczą. Inteligencji jest pośród nich bardzo niewiele. Tem cięższe jest jej położenie, tem trudniejsza walka z „brutalną, pruską pięścią".

Konstytucja niemiecka mówi wprawdzie o poszanowaniu praw mniejszości narodowych, a „zwłaszcza praw do używania języka ojczystego w szkole, administracji wewnętrznej i sądownictwie". Ale jak stosuje słowa te w rzeczywistości? Oto tak, że na duchownych i nauczycieli wybiera zawsze zdecydowanych wrogów polskości. Dążeniem ludzi tych, jedynych przedstawicieli inteligencji na wsi, a często i w miasteczku, jest wpajanie w duszę dziecka czy dorosłego wstrętu do wszystkiego, co polskie. Jeśli w niektórych szkołach, „nauczyciel zmuszony jest uczyć polskiego, stara się go uczyć możliwie najgorzej".

Dzielną pomocą ciału pedagogicznemu, tak szlachetnie pojmującemu swoje zadanie, są towarzystwa sportowe. Pod tą nazwą ukrywają się rozmaite związki, dobrze zorganizowane i uzbrojone, ożywione jednem uczuciem nienawiści do Polski, dyszące chęcią zgniecenia jej, nadzieją zemsty. Nazwy tych związków brzmią niewinnie dla ludzi postronnych. Hilfsbund,*) Heimatstund*), Orgesch, Stahlhelm mało mówią niewtajemniczonym, ale przerażą każdego, kto się dowie, że liczba tej armii ukrytej wynosi w samych Prusach Wschodnich 65 tysięcy ludzi. Że jenerałowie czynnej służby robią przeglądy tych wojsk", w mowach publicznych „nawołuje do walki z Polską". „Sportowcy" ci mają zupełną swobodę działania. Policja nie wykryje ich nigdy, „żaden sąd nie ukarze".

Gorące czasy plebiscytu w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku zapisały się w dziejach krwią, pożogą i mordem. Historja spokojnych czasów obecnych to prześladowanie systematyczne, bezlitosne, pod paragraf prawa sztucznie podciągnięte.

Przykłady objaśnią nam to najlepiej. Dwaj synowie Linki, chłopa mazurskiego, zamordowanego podczas plebiscytu, głosowali przy wyborach na kandydata polskiego. Skazani zostali na lat 12 więzienia. Przyczynę ...kłuso-

*) Wytępić.

*) Pomoc wzajemna.
**) Związek Ojczysty,

wnictwo. W r. 1924 „nauczycielka, Ciechanowska, zabita została w biały dzień. Sąd uniewinnił mordercę". Na Górnym Śląsku dwóch chłopców, zeznawało w sądzie, jako świadkowie, po polsku. Zostali za to surowo skarceni. Prasa niemiecka ogłosiła wystąpienie ich niemal za zdradę stanu. W Opolu, (G. Śląsk) w Olsztynie (Prusy wschodnie) za słowo, wypowiedziane po polsku w restauracji lub na ulicy, można być obitym. W Szczytnie lub Ełku można taką zbrodnię życiem przypłacić.

(Dok. nast.).

Kąpiele słoneczne.

W chwili, gdy za powrotem lata, pocznie nam słońce przesyłać potężne swe promienie, nie bez pożytku będzie, w ogólnym przypomnieć zarysie, na czem właściwie polega kąpiel słoneczna.

Zauważmy naprzód, że kuracja słoneczna, jak i każda inna, ma swoje zalety jak i niebezpieczeństwa. Nie wszystkim więc i nie w równej mierze można ją polecać.

Promień słoneczny działa potrójnie — przez ciepło, światło i czynność chemiczną. Wywiera on wpływ dodatni nietylko na stan ogólny człowieka, ale nieraz i na specjalne choroby.

Znany to przez specjalistów fakt, że słońce uśmierza bóle, rozpędza wrzody, goi wszelkie rany i przetoki.

W czasie wojny tak doktorzy, jak i uczeni przekonali się, że doskonałym środkiem na rany zgangrenowane jest kuracja słoneczna, bo posiada właściwości mikrobobójcze..

Mimochodem zaznaczamy, że opalanie się skóry, jest dowodem skuteczności kuracji.

Kąpielom słonecznym towarzyszy obfite pocenie się. Oddech i puls bywa przyśpieszony—temperatura podniesiona o kilka kresek — jednak w następnej już godzinie po kąpieli spada do normalnej.

Cały nasz organizm lepiej pracuje, powiększa się apetyt — a trawienie jest łatwiejsze.

Przedłużona kąpiel słoneczna ułatwia rozwój mięśni, szczególnie u dzieci.

Oto w ogólnych zarysach rezultaty kuracji słonecznej.

Nie zdziwią się więc nasi czytelnicy dowiedziawszy się, że kąpieli słonecznych należy nieraz używać, jak lekarstwa, ściśle wedle przepisów lekarskich.

A więc na wszelkiego rodzaju rany wystawiamy tylko chorą część ciała na słońce. Rany z uderzeń goją się tak znakomicie. Słońce działa przeciwgnilnie — pomaga do zmniejszenia się ropy, a jednocześnie uśmierza bóle. Żylaki na nogach też dobrze jest leczyć słońcem.

Widzimy więc, że częściowa kuracja słoneczna winna być stosowana w wypadkach chirurgicznych — natomiast kąpiel słoneczna całkowita w wypadkach bardziej leczniczych, ogólnych — a więc u rekonwalescentów, wyczerpanych, anemików. W krzywicy daje znakomite wyniki. Umniejsza bóle artretyczne i reumatyczne.

W braku innych środków — kuracja słoneczna jest jedynym możliwym sposobem leczenia gruźlicy kości i stawow. Już po kilku dniach kąpieli można zauważyć stopniowy zanik narośli, wrzodów i przetok. Tenże skutek daje kuracja słoneczna przy gruźlicy nerek i pęcherza.

Oto choroby, przy których kąpiel słoneczną można polecić.

Jednak ludzi wycieńczonych, chorych na gruźlicę płuc i sercowych nie trzeba wystawiać na działanie słońca. Kąpiel wyłącznie powietrzna będzie dla nich jednak odpowiednią.

W czasie kuracji okazuje się nieraz, że chory słońca nie znosi — dostaje gorączki, wymiotów, bólów głowy. Jeżeli objawy te są bardzo silne — kurację trzeba stanowczo odrzucić. Wrazie zaś słabych objawów— można chorego po trochu do owych kąpieli przyzwyczajać.

Technika brania kąpieli słonecznych jest bardzo prosta i nie wymaga żadnych specjalnych urządzeń.

Wystarczy poprostu módz wystawić na słońce miejsce bolące lub, w razie potrzeby, całe ciało w taki sposób, by uniknąć niedyskretnych spojrzeń. Może to być na balkonie, tarasie, dachu, ogrodzie, wreszcie w dużym pokoju przy otwartem oknie — tak jednak, by nie leżyć w wielkim przeciągu.

Lepiej ułożyć chorego na piasku, niż na trawie.

Jeżeli bierzemy kąpiel na powietrzu, to otoczyć owo miejsce białemi prześcieradłami, przyczepionemi do czterech palików — tworząc w ten sposób, świetną kabinę, zakrywającą przed sąsiadami i wiatrem.

Chory bierze kąpiel nago — mając głowę okrytą kapeluszem. Ale nie od pierwszego dnia kuracji należy poddawać promieniom słonecznym całe ciało. Najlepiej pierwszego dnia odkryć nogi na parę minut, potem odkrywają coraz dalszą część ciała, dochodzimy dopiero po kilkunastu dniach do pełnej kąpieli. A i trwanie kąpieli winno być stopniowane, po parę minut codzień, można dojść do pół godziny, ale z przerwami co 5 minut. Dobrze jest na serce położyć mokry, często odnawiany kompres.

Pamiętajmy przerwać kąpiel na pół godziny przed jedzeniem i nie brać jej wczesniej jak w dwie godziny po jedzeniu.

Kobiety w czasie słabości przerywają kurację.

Pilnować temperatury chorego i ogólnego samopoczucia.

Naturalnie sama kuracja słoneczna nie uzdrawia chorego — jednak jest to potężny środek pomocniczy, dany nam przez matkę-naturę i winniśmy go nietylko nie lekceważyć, ale skwapliwie zeń korzystać. *„Zdrowie"*.

Radjotelegraf.

Działanie telegrafu bez drutu, (radjotelegrafu) dziś tak rozpowszechnionego, polegą na rozchodzeniu się fal elektromagnetycznych, niewidzialnych dla oka. Fale te powstają wskutek drgań szybkozmiennego prądu elektrycznego i rozchodzą się na wszystkie strony dookoła przewodnika, w którym przebiega ten prąd, podobnie jak rozchodzą się fale na wodzie dokoła miejsca, w które rzucono kamień.

Samo funkcjonowanie aparatu nadawczego czyli wysyłającego polega na wysyłaniu fal elektromagnetycznych odpowiednio do dźwięków, jakie ma ten aparat przesłać.

Otóż znajduje się w nim „mikrofon", przyrząd, w którym drga pod wpływem głosu sprężysta blaszka i wskutek tych ruchów przerywa lub przepuszcza prąd elektryczny w obwodzie stacji nadawczej. Z kolei powstałe w ten sposób drgania prądu przechodzą do anteny, t. j. sieci drutów, rozpiętych wysoko i wzbudzają wokoło fale elektromagnetyczne, rozchodzące się w przestrzeń. Jednym słowem każdemu dźwiękowi, który rozległ się przed mikrofonem aparatu, będzie odpowiadać wysłanie fali elektromagnetycznej.

Urządzenie aparatu odbiorczego będzie miało zadanie odwrotne; pochwycić fale elektromagnetyczne, zapomocą rozpiętej na ich drodze anteny i odtworzyć odpowiadające im dźwięki. Gdy fale natrafią na antenę, wówczas wywołają w niej prądy elektryczne, które wprawią w ruch aparat, odtwarzający dzwięki t. j. słuchawki, podobnie jak w telefonie. Tak się przedstawia działanienie radjotelefonu, który przesyła głos, muzykę i t.p. Gdy chodzi o telegrafowanie, wówczas radjo ogranicza się do przesyłania umówionych znaków.

Znaczenie i zastosowanie dziś radjotelegrafu jest ogromne, jako niezwykle szybkiego środka porozumiewania się na wielkie odległości, gdyż szybkość rozchodzenia się fal elektromagnetycznych wynosi 300 tysięcy kilometrów na 1 sekundę.

Stacje radjotelegraficzne znajdują się na okrętach, które mogą za ich pośrednictwem wzywać pomocy w razie wypadku; w oddziałach wojsk dla przesyłania rozkazów, na aeroplanach, otrzymujących wskazówki co do pogody i t. d. W ostatnich latach

datuje się olbrzymi rozwój radjotelefonu, za pomocą którego przesyła się na wielkie odległości mowy wybitnych mężów stanu, odczyty, przepowiednie pogody, a przedewszystkiem muzykę ze specjalnych koncertów, której może słuchać każdy posiadacz własnego aparatu odbiorczego, t. zw. popularnie „radjo-amator".

A. E.

Straszna noc Błażejowa.

(Czyli: „Tam gdzie oświaty brak").

Sztuka ludowa w 2-ch odsłonach.

(Dokończenie).

S z c z u r: (nie słuchając tego do końca, przechodzi głębią i dzwoni).

B ł a ż e j: Idzie i dzwoni jakby w kościele kiedy ludzie się modlą... Pomodlę się i ja w mojem utrapieniu. (klęka pod gruszą)

O Boze! Boze!.. wysłuchaj mnie zbrodniarza, który nie godzien nawet, by był wysłuchanym... ale wielkiem jest miłosierdzie Twoje!.. O bądź mi miłości w grzysnemu (słuchać jęk pod ziemią) Ziemia jęknęła, litując się nademną.

S u k a: (pod ziemią głosem Magdy) Oj! nie litość do cię się ozwała, ale skarga; bo ja się tu męce... żywcem mnie pogrzebałeś.. nie miałeś litości nademną.

B ł a ż e j: Rety! i ona gada... ale to Magdy głos słyse... to ona niebozątko... O! roztwórz się ziemio podemną, bo nie ma ci juz miejsca dla mnie na tobie (wstaje) Co ja pocnę... Co ja pocnę?

S c e n a 5. Tenże i Jędrek.

J ę d r e k: (wchodzi podrygując i śpiewa, na dwóch witkach grając jak na skrzypcach).

Dylu, dylu, na badylu,
Gram ci ja od ucha,
A ci Błażej sfrasowany,
Niechaj me posłucha...
Cha!.. cha!.. cha!.. a to ci wesoło...
A dobrze wam tak... jas was nie żałuje... Cha!.. cha!.. cha!...

B ł a ż e j: I ten obwieś się naigrywa... A nie pójdziesz ty mi stąd? Prec mi, bo cię zdziele, ze popamiętas i nie będzies sydzić z niesceścia.

J ę d r e k: skrobiąc na palcu).

Zyg, zyg, zyg, marchewka
Pasternacek, rzodkiewka.

B ł a ż e j: (w pasji, usiłuje go uderzyć, ale ręka mu z trudem wolno się podnosi; tak samo i nogi; usiłuje iść, nie może zrobić kroku). O! Jezusiecku, co się zemną dzieje... chcę gonić, a nogi jakby w ziemie wrosły chcę uderzyć, a ręka się nie podnosi.

J ę d r e k: A bo dosyć się podnosiła... Pracowałem wam ućciwie, a za byle co, katowaliście mnie.

Dylu, dylu, na badylu,
Uh!.. cha!.. cha!.. (skacząc wybiega).

S c e n a 6. Ciż i potwory.

Zaczyna się ściemniać, światła jakby pożaru oświetlają ciemności.

N i e t o p e r z: (po ławce schodzi na ziemię, idąc do niego, z różnych kątów wychodzą potworne postacie ku niemu, wraz z nietoperzem otaczają go).

B ł a ż e j: Rety!.. Rety!.. Juz idą po mnie, zabiorą mnie w piekielne celuście (żegna ich, ale to nie pomaga; wreszcie rzucają się na niego) Oj! nie bierzta mnie, nie bierzta, ulitujta się nademną (ściemnia się zupełnie i tylko jęk Błażeja daje się słyszeć.

S c e n a 7. Tenże, Magda, Kasia, Walek i Jacenty.

Rozwidnia się: potworów niema, mały nietoperz jak przedtem na chałupie. Błażej jak się położył z wieczora, tak na tym samym miejscu leży, tylko się rzuca i jęczy. Biegną doń: najpierw Magda, za nią Kasia, Walek, na ostatku Jacenty, z trudem podpierając się kijem.

M a g d a: (szarpiac go za rękę) Błażeju! a tobie co cik?

B ł a ż e j: (budzi się) O jej!.. O jej!.. A to sen... O jej... Jesteście przy mnie i zywi... Oj! ze ja tez w nocy nie umarłem... Oj! jaki ci był sen, jaki strasny (rozgląda sie). Ten nietoperz wisi... Zrućta go... on mnie męcył bez całą noc, a miał twaz Walka... a potem ten scur z dzwonkiem i prowadzała go Kasia, bo on miał twarz tatula.. A i suka pod gruską jęcała; i wszyscy mi pomstowali;

nawet i głupi Jędrek, zem go bił za mocno.

Magda: A bo mówiłam zebyś tego wsystkiego nie robił; poco to męcyć stworzenia? Zakłuć odrazu prosiaka, zabić kurę, to co innego.

Błażej: Oj, ja ci tera, to chyba i kury nie zarznę... A słuchaj: das kosuline Jędrkowi, a i co z przyodziewka wybierzes.

Magda: A to poco?

Błażej: Nie dziw się: jeżeli za takie stworzenia Pan Bóg we śnie napomina, to jak moze pokarać za cłeka; a i jemu kzywda się działa; a dyć on sirota.

Magda: Wstań, wstań i chodź do chałupy; naucyciel tu idzie.

Scena 8. Ciż i nauczyciel.

Nauczyciel: Widzę tu coś niewyraźnego, pewnie ojcu źle się spało.

Błażej: (wstając na nogi) Oj, nie daj Boze tak więcej.

Nauczyciel: (pytająco) No?

Błażej: Oj, byłem ja zawsze krzyw na pana nauczyciela, ale dziś to będę rozmawiać, jak z jakim dobroczyńcą.

Nauczyciel: (zdziwiony) No, to istotnie zadziwiające... Teraz zapewne i chłopca waszego częściej ujrzę w w szkole.

Błażej: Oj pójdzie, pójdzie; niech nabierze rozumu, zeby nie robił głupstw jak rodzic jego,

Nauczyciel: No, ale nie sądzę żeby taki stateczny, poważny gospodarz głupstwa robił.

Błażej: Et, byłoby duzo do powiedzenia; ale ja się zapytam i przyjme to do swej uwagi co pan naucyciel powiedzą.

Nauczyciel: A to istotnie ciekawe.

Błażej: Wsak ci cłekowi dozwolone zabijać stworzenia?

Naucyciel: Zabijać — tak, byle się nie znęcać, nie zadawać męczarni.

Błażej. Tera, to i ja tak rozumie... no ale jak są skudne?

Nauczyciel: Szkodliwe to się tępi, ale nie męczy.

Błażej: No, a taki nietoperz?.. pedają, co się w głowę wkręca.

Nauczyciel: Wkręca się — ale to bezsensowna plotka pojęć ludu, ale to niewinne stworzonko, to się wam i do garnka nie wkręci; jest jest ono nawet bardzo pożyteczne; bo tępi owady; a owady to potęga; gdyby nie było zwierząt i ptaków które je tępią, toby poniszczyły zbiory, a nietoperz je tępi, więc pożytecznym jest; nawet ropucha, którą prześladują za jej wstrętny wygląd, jest bardzo pożyteczna.

Błażej: (zdziwiony) Nawet ropucha?

A no, jak Walek będzie chodził do szkoły, to pozna wsystkie, które są przydatne i nam opowie, które tępić, a które nie..

Tej nocki, to Pan Bóg do mnie przemówił przez sen: męcył mnie nietoperz, któregom gwoździem do chałupy przybił... męcył scur, któremum ślepie wypalił... męcyła i suka, którąm zywą zakopał pod grusą... Oj, wielka widocnie to wina, skoro Pan Bóg tak napomina.

Nauczyciel: Nie wina to pana Błażeja, ale winien temu brak oświaty.

Błażej: Oj tak, to prawda...

Magda, my i Kasię poślewa do skoły.

Magda: A dziewuse to na co?

Błażej: Bo widzis: jak niewiasty będą ucone, to i mądrzejse będą wychowywać dzieci.

Jan Nawrocki.

Koniec.

Z wycieczki do Liskowa.

Do Liskowa w dniu 5 lipca przybyło kilkunastu „Drużyniaków“ z różnych dalszych okolic Polski. Po zwiedzeniu wystawy i urządzeń społeczno-oświatowych odbyło się parę narad grupami. Z powodu przyjazdu w różnych godzinach, wycieczka siłą rzeczy musiała się rozbić na parę gromadek, gdyż każdy chciał obejrzeć dobrze całość.

Co się tyczy samej wystawy i Lis-

kowa, to daliśmy o tem specjalny dodatek do „Drużyny“. Doskonale przedstawiał się dział ludoznawczy (etnograficzny), gdzie objaśnień udzielała niezmordowana p. A. Chmielińska; w dziale rolniczym, przemysłu ludowego i t. p. było dużo do zobaczenia i wiele tam można było się nauczyć, choćby np. o jedwabnictwie, u nas zaniedbanem.

A czego młodzież może pozazdrościć Liskowianom — to orkiestr, których jest na miejscu aż 3: 2 dęte i 1 rżnięta.

Daj Boże, by inne wioski polskie poszły za przykładem Liskowa.

T. K.

Rozmaitości.

Buława króla Sobieskiego. W swoich rozlicznych wędrówkach buława króla Sobieskiego, dar honorowy miasta Wiednia, za dokonanie zwycięskiej odsieczy przywędrowała znów do Wiednia, jak o tem donosza gazety wiedeńskie. Buława zrobiona była ze srebra przez ówczesnego, wysoce utalentowanego złotnika wiedeńskiego, a po za wartością historyczną, musiała mieć take dużą wartość artystyczną, skoro amatorzy dawali za nią 100 tysięcy dolarów.

Buława króla Jana przeżyła także piękny kawałek historji. Po ostatnim rozbiorze Polski, znalazła się ona wraz z klejnotami koronnemi w klasztorze częstochowskim, gdzie obudziła chciwość jednego z rosyjskich wielkich książąt. Pod jego wpływem car polecił przewieźć ją do Petersburga, a następnie do Moskwy, gdzie przez przeszło 100 lat zdobiła skarbiec carski.

W czasie rewolucji komunistycznej, późną jesienią 1917 roku, jeden z rosyjskich wielkich książąt, zabrał ją ze sobą, uciekając do Anglji. Znalazłszy się w potrzebie, obok innych klejnotów, sprzedał także buławę króla Sobieskiego i to za jakąś bardzo marną cenę. Buława znalazła się następnie w Paryżu, gdzie nabył ją pewien kupiec niemiecki, który zaofiarował ją następnie w Wiedniu na sprzedaż.

Przytomny lotnik. W Murdo, mieście stanu Dakota, popisywał się niedawno akrobata, Dewey Matthews, karkołomnemi sztukami akrobatycznemi na trapezie, zawieszonym u aeroplanu, krążącego na wysokości kilkuset stóp na lotniskiem.

Ćwiczenia te tak go wyczerpały, że nie miał już siły wciągnąć się po linie z powrotem do aeroplanu. Tłum widzów, stojących do koła lotniska, spostrzegł że jego wysiłki są bezowocne. W końcu Matthews zawisł na linie i lada chwila mógł runąć na ziemię.

Spostrzegł to jednak także lotnik, a nie mogąc wylądować na ziemi bez niebezpieczeństwa zabicia akrobaty, skierował się szybko ku pobliskiemu stawowi i opuściwszy się na wysokość kilkunastu stóp nad powierzchnię wody, zawołał na akrobatę, aby puścił linę. Matthews zrozumiał rozkaz i wpadł do wody, skąd go zaraz wyłowiono.

Listy od czytelników.

Gawęda o oświacie.

Bracia Drużyniacy! Rzecz dziwnie się składa: naszego zespołu wciąż wzrasta gromada. Kochana Drużyna, przy Bożej pomocy z każdym dniem nam nowych kolegów jednoczy. Aż dziw... że gdziekolwiek nasienie jej padnie, tam z podziwu godnem dziarska młódź się garnie i wzmacnia szeregi naszych drużyniaków. Niebawem, a zastęp zgromadzi j u n a k ó w... Oj, rzecz ta, naprawdę pożądana wielce, sprawia radość duszy, rozwesela serce. Lecz bracia kochani, jest to kropla w morzu w porównaniu z temi, co są na rozdrożu i co poomacku żyją bez oświaty... Wiele wód przepłynie, nim do każdej chaty dotrze promień światła tak potrzebnej wiedzy... A zatem, kochani koledzy, zacne drużynianki, wy wiejskie dziewoje, co już rozumiecie obowiązki swoje, wy, których złączyło wspólnej idei znamię, niechaj się do pracy dźwignie wasze ramię!... Niech duch bratniej zgody wznieci w was te siły, by się wasze młode serca zespoliły tą szczerą miłością koleżeńskiej zgody, która by, was wiodła do pracy, w zawody....

Smutno jest na duszy, a ból serce gniecie, o czem druhowie w listach swych piszecie, że młódź nasza wiejska nie umie się bawić, że każdą zabawę musi w bójce skrwawić... I jak o tem z różnych okolic donoszą, tłoczy się pijana tam, gdzie ją nie proszą... Aż wstyd o tem pisać, co się po wsiach dzieje... Starzy powiadają że: „młodzież dziczeje". Rodziców nie słucha, na muzykach broi, starszych nie szanuje — Boga się nie boi... Hej, młodzi kochana! Nie ta droga wiedzie do celu przeznaczeń, gdzie kres naszej biedzie.. Nam inną ścieżyną trza dążyć wytrwale! I choć w pocie czoła, trza iść naprzód stale, żebyśmy dościgli sąsiednie narody. Trza nam wiedzą olśnić wieśniacze zagrody, ze snu wiekowego zbudzić wiejskie chaty i wzniecić w nich rychło kaganiec oświaty. Czas, ażeby nasza młodzież zawróciła z drogi do przepaści i żeby kształciła w dobrych obyczajach, umysł, serce, ducha... Niechaj na wołanie nie staje się głucha, ale ludzi światłych zechce przyjąć rady, zrzeszając się w kółka, zespoły, gromady, gdzie też łatwiej czerpać nieodzowną sztukę, to jest: światło wiedzy, postępu naukę. Każda dobra książka i dobra gazeta, to wskaźnik oświaty, to życia podnieta. To też nic dziwnego, kto gazetę czyta, ten jak gościa szczerem uściskiem ją wita, gdy tylko się zjawi w progu jego chaty, bo dobra gazeta, skarb cenny, bogaty!

A zatem, kto szczerze oświatę docenia, kto swego Narodu pragnie odrodzenia i ten, kto dla dobra własnego pracuje, niechaj na gazetkę grosza nie żałuje, bo na tym wydatku nigdy nikt nie straci — wiedza i oświata narody bogaci!.. Stąd też Drużyniacy przyjmijcie te słowa do duszy i serca.

Franek z pod Miechowa.

Z życia młodzieży w Różu, pow. rypińskiego.

Do wojny młodzież nie znała żadnej organizacji i, w najlepszym razie, dodatniejsze jednostki czytały jakąś gazetę. Wieczory młodzi spędzali bezmyślnie, grając w karty, lub na tak zwanych muzykach, urządzanych bez programu.

W latach wojny umysły całego społeczeństwa, a więc i młodzieży, zajęte były wypadkami wojny i sprawami politycznemi.

Za okupacji niemieckiej uruchomiono w Różu Koło Polskiej Młodzieży Szkolnej, które swemi zebraniami i odczytami początkowo zainteresowało mieszkańców gminy. Koło Młodzieży było czynne tylko do czasu objęcia szkolnictwa przez władze polskie, a pozostawiło, prócz prowadzonych ochron, zamienionych następnie na szkoły, także mały księgozbiór, z którego korzystało kilka jednostek z pośród młodzieży dorastającej i szkolnej, z starszych oddziałów.

Rzeczywisty ruch w pracy umysłowej tutejszej młodzieży datuje się od końca 1919 roku, t.j. z chwilą zawiązania się Koła Młodzieży.

Długie wieczory młodzież zorganizowana zaczęła spędzać na kursach dokształcających i uczeniu się sztuczek teatralnych, po odegraniu których zdobyto fundusze na powiększenie bibljoteki, która obecnie liczy około 400 tomów.

Aby rozwinąć czytelnictwo gazet i książek, trzeba najpierw nauczyć młodzież dobrze czytać i wykazać jej pożytek, wynikający z czytania dobrej książki. Piękne to zadanie spełniają kursy oświatowe i odpowiednie referaty na walnych zebraniach Koła Młodzieży

Bardzo dodatnio wpływa na rówieśników inteligientniejsza jednostka z pośród młodzieży, która zasmakowała w czytaniu bądź samorzutnie, bądź z dobrego wpływu szkoły. Oczytana jednostka wiadomościami swemi, wyrobieniem towarzyskiem wzbudza u rówieśników chęć dorównania jej i wywołuje szlachetne współzawodnictwo, zwłaszcza gdy młodzież żyje zbiorowo — w organizacji. Książki i gazety czyta przeważnie młodzież zrzeszona.

Człowiek jest jednostką społeczną, lubi towarzystwo, lubi się bawić, zwłaszcza gdy jest młody i zdrów i posiada duży zasób energji życiowej. Żeby zabawa i wogóle objawy życia zbiorowego były godziwe i kulturalne, człowiek musi posiadać pewną ogładę, którą daje oświata i obcowanie z ludźmi o rozbudzonych duszach i szlachetnych sercach. — Teatr, wieczornice i inne rozrywki i zabawy, urządzane z myślą i celem, odciągną młodzież od kart i kieliszka.

Jestem zdania, że odpowiednia praca w długie wieczory zimowe, zachęci młodzież do samokształcenia, odciągnie ją od złych nałogów, a wskaże jej szlachetne cele życia.

Na poparcie powyższego dam przykład z życia Koła Mł. w Różu. Początkowo zebrania odbywały się nieregularnie, wielu kolegów nie mogło się obyć bez palenia na zebraniu, a koleżankom brakło cierpliwości wysłuchania pogadanki. Pomału jednak młodzież zaczęła się wyrabiać, a po cyklu pogadanek na temat „Jak dobrze wychowany człowiek winien się zachować w różnych okolicznościach życia", forma zachowania się kółkowiczów nie tylko na posiedzeniach organizacyjnych, lecz wogóle — uległa dodatniej zmianie. Po referatach „O szkodliwości alkoholu i nikotyny", koledzy nietylko że nie palą na zebraniach, lecz uchwalili nie wstępować do domów z wyszynkiem wódki. Kursy znowu i pogadanki oświatowe sprawiły, że wśród zorganizowanej młodzieży mało jest takich, którzyby nie czytali gazet i książek, nie mówiąc już o tem, że własny organ czytają wszyscy z obowiązku,

Ostatnio doszliśmy do tego, że zabawy urządzamy tylko w swoim gronie i osób zaproszonych. W święta Bożego Narodzenia był w kole opłatek z kolacją, a w ostatki — wieczornica taneczna z herbatą.

Do takich rezultatów pod względem oświatowym i towarzyskim doszliśmy jedynie przez własną organizację. **Ankos.**

Piosenka „Drużyniaka".

Jestem sobie Drużyniakiem.
Drużynę, czytuję!
Także jestem Jej junakiem
Na niej się wzoruję.

Jestem sobie Drużyniakiem,
Tego się nię wstydzę,
Bo uczy mnie być — Polakiem,
W którym cnotę widzę.

Jestem sobie Drużyniakiem,
Dumny jestem z tego,
Bo mnie uczy walczyc z brakiem
Honoru własnego.

Jestem sobie Drużyniakiem,
Dokąd Bóg pozwoli,
Będę dla niej wciąż jednakim
W mieście, czy na roli.

Jestem sobie Drużyniakiem,
Drużyna mi wzorem.
„Bóg Ojczyzna"! — hasłem takiem
Walczę z złym upiorem,

W jasne światy się przybiera.
I wskazuje cele,
Gdzie jest prawda wiecznotrwała,
Niebiańskie wesele.

Zrozum, Młodzi, cel Drużyny.
A obudzisz duszę
Z tej przyziemnej łez doliny,
Żyjąc w zawierusze.

Ukochajmy Ją wśród grona
Popierajmy śmiele,
Bądźże od nas pozdrowiona,
Przychodź co niedzielę!

I ukój nam trudy życia
Tłumacz przykre sprawy
Bądź tą gwiazdą na błękicie!...

Stach Pięta z Tarnawy.

Z KRAJU.

Brześć n. Bugiem podnosi się szybko. Wkrótce wystawi własną elektrownię.

Przemytnictwo do Gdańska wzmaga się stale. W maju aresztowano 75 przemytników i odebrano im 147 kilo tytuniu.

Warszawa dla Polesia. Pamiętająca o kresach stolica zebrała książki dla nich i posłała 100 bibliotek t. j. szafek z książkami dla Polesia. Uroczystego poświęcenia tego hojnego daru dokonał ks. kardynał Kakowski.

Port w Gdyni robi szybkie postępy. Wkrótce będzie połączony za pomocą kolei ze Ślązkiem. Węgiel nasz będzie wtedy wywożony bezpośrednio za morze, a nie jak dotąd za pośrednictwem Niemiec. Do portu w Gdyni przybywają już teraz duże okręty morskie.

Wystawa w Liskowie miała wielkie powodzenie. Zwiedzały ją liczne wycieczki. Podkreślano ogólnie znakomicie ułożony dział typów ludowych. Lisków i poza wystawą jest godny zobaczenia, jako jedna z kulturalniejszych wsi w Polsce.

Łódź wzrasta nadzwyczaj szybko. Miasto to powstało w r. 1793 i liczyło wtedy 190 mieszkańców. W r. 1840 było ich 20 tysięcy. W r. 1921 — 520 tysięcy.

Szkolnictwo na Kresach przedstawia się w niektórych okolicach zwłaszcza opłakanie. Brak tam w szkołach ławek, szaf, tablic, a przedewszystkiem brak odpowiednio przygotowanych nauczycieli. Obecnie rozpoczęto już pracę nad poprawą tego smutnego stanu oświaty na naszych rubieżach wschodnich.

Wiadomości ze świata.

W Marokko (Półn. Afryka) walki tubylców z Francuzami trwają w dalszym ciągu.

W południowej Mezopotamii odkryto stary pałac królewski, pochodzacy z czwartego tysiąca lat przed nar. Chrystusa.

Z Rosji. Bolszewicy nie chcą wydać nam ks. Usasa i Łaszkiewicza, których mieli zwrócić nam za zamordowanych Wieczorkiewicza i Bagińskiego. Łaszkiewicza skazali na karę śmierci. Niewykonali tego, gdyż rząd polski wystąpił w obronie swego paddanegó.

Przewiezienie zwłok króla Stanisława Augusta do Polski. Wobec tego, że rząd bolszewicki zamierza usunąć zwłoki ostatniego króla polskiego z podziemi kościoła św. Katarzyny i zakopać je we wspólnej mogile na podmiejskim cmentarzu, powstał projekt przewiezienia zwłok monarchy do kraju. Wszakże nieszczęsny ten władca mimo czynionych mu zarzutów był człowiekiem, był artystą i posiadał wielkie zalety, otaczał się uczonymi i artystami, pobudował gmachy, któremi szczyci się dziś Polska, przygotował grunt dla epoki Mickiewicza.

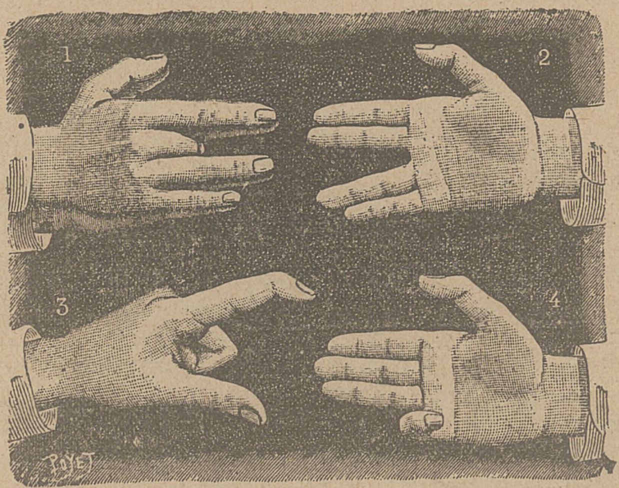
ZABAWA i ROZRYWKA.

Ćwiczenia palców.

Zamiast wykręcać sobie palce w czasie wolnym od zajęć daleko pożyteczniej będzie, gdy zabawicie się systematycznemi ćwiczeniami, które wam się nie prędko znudzą, gdyż nie prędko nauczycie się wykonywać je dokładnie.

Na załączonym rysunku przedstawiamy cztery rodzaje ćwiczeń, opatrzonych kolejnemi numerami według stopnia trudności.

Ćwiczenie pierwsze wykonywa się w ten sposób: składa się obie dłonie razem, zginając kolejno palce ku środkowi. Na rysunku przedstawiony jest wypadek stykania się zgiętych palców środkowych. Ćwiczenia na figurach drugiej i czwartej są tak zrozumiałe, że objaśnień dodatkowych nie potrzebują. Mniej jasny jest rysunek trzeci: otóż ćwiczenie, na nim wyobrażone polega na tem, aby po zgięciu trzech palców i wyprostowaniu wielkiego i wskazującego w sposób, na figurze podany, swobodnie ruszać czubkiem palca wskazującego bez zginania go w stawie środkowym.



Ćwiczenie to wraz z czwartem należy do najtrudniejszych, ale do wykonania zupełnie możliwe jest.

Próbujcie więc, a ćwiczenia te nie miną bez pożytku, gdyż nabierzecie zręczności w rękach.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. St. Wnętrzakowi z Giłowic. Kalendarzy Drużyna nie wydaje.

P. Franciszkowi Woja z Dębowa. Redakcja otrzymała pieniądze za III kw. i wysłała żądany nr. 11. Książka „Syn Męczennika" jest wyczerpana. „Faraona" Prusa nabyć można w księgarni Geb. i Wolffa, Warszawa, Zgoda 12. Cena 18 zł.

P. Janowi Osialowi redakcja dziękuje bardzo serdecznie za przesłaną ofiarę na cele oświatowe w Prusach. Prosimy o dalsze nadsyłanie korespondencji z dalekiej Japonji i życzymy Panu możliwie szybkiego spełnienia życzenia jego t. j. powrotu do umiłowanej Ojczyzny. Chętnie służymy wiadomościami co do stosunków tutejszych i możliwości znalezienia pracy w kraju.

Z № niniejszym „Drużyny" załączamy blankiety nadawcze P. K. O. Prosimy o nadsyłanie przedpłaty.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty. Numer pojedyńczy — 20 groszy.

Cena ogłoszeń: poza tekstem, cała strona 100 zł. 1/2 strona 55 zł.; 1/4 strona 30 zł. w tekście o 50% drożej.

Wydawca: **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół".** Za Redakcję: **Stefan Kotaniec**
Druk A. Białobrzeskiego, Żórawia 7, tel. 245-83.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.